

Totalitarne działania rządów przeciwko kierowcom

16 maja 2013

Jedną z najbardziej prześladowanych grup społecznych w Unii Europejskiej są kierowcy. Uznaje się, że skoro ktoś ma samochód to znaczy, że dysponuje jeszcze pieniędzmi, które można mu zatem jakimś sposobem zabrać. Łupi się więc kierowców monstrualnymi podatkami w paliwie, a na dodatek (zwłaszcza w naszym kraju) wciąż rozbudowuje się aparat fiskalnego ucisku zwany dla niepoznaki „walką z piratami drogowymi”.

W dawnych czasach, gdy drogi nazywały się jeszcze gościńcami wiadome było, że poruszanie się po tych traktach wiązało się ze spotkaniem tak zwanych rabusi drogowych. Ci złoczyńcy mogli delikwenta w najlepszym wypadku okraść, a w najgorszym nawet zabić. Większości ludzi wydaje się, że to już czasy minione, ale to nie prawda. Rabusie drogowi dalej funkcjonują, tylko technologia spowodowała, że złodziejstwo oprócz standardowego wypadu z za węgła staje się też zautomatyzowane i przeprowadzane za pomocą urządzeń zwanych fotoradarami.

Klasycznie tę samą funkcję, którą pełnili rabusie pełnią teraz policjanci, czyli żołnierze rządzącej w danym momencie mafii rządowej. Metody mają bardzo podobne, bo tak samo jak zbójcy ze średniowiecza ukrywają się przeważnie za krzakami z tym, że nie z maczugą a z „suszareczką” i wypadają w kluczowym momencie zmuszając do zatrzymania i ograbiając go. Postęp polega na tym, że są to obecnie działania zgodne z literą prawa. Oczywiście na polskich drogach jest też wielu „kierowców debili”, którzy tylko się proszą o wypadek, ale tacy są wszędzie i łapanki ministra Rostowskiego raczej tego nie zmieniają, bo gdy ktoś nie ma wyobraźni to raczej jej nie nabędzie płacąc kilkaset złotych podatku Vincentowi. Ludzie się organizują czego dowodem jest popularność CB radio, którego też słuchają nasi „zbójcerze”.

Opresyjność jest jednak inna na terenie Unii Europejskiej. Wyraźnie widać do dzisiaj podział na zachodnią i wschodnią część kontynentu. Gdy jedzie się samochodem na przykład z Wielkiej Brytanii do Polski to czasami po przejechaniu całej Europy pierwszego nowożytnego „rabusia” z krwi i kości z radarem można zobaczyć dopiero za granicą Polski. Na Zachodzie policja oczywiście też działa, ale nie organizuje masowych zasadzek na kierowców nazywając to zorganizowanymi akcjami mającymi za zadanie rzekomo poprawić ich bezpieczeństwo. Wszyscy dobrze wiedzą, że nie chodzi o bezpieczeństwo a o gruby portfel przeprowadzającego akcję.

Niestety wiele wskazuje na to, że ucisk kierowców nie zmieni się w najbliższym czasie, a wręcz ulegnie nasileniu. Zabawnie brzmi informacja, że sieć radarów Rostowskiego, która miała przynieść 1,5 miliarda złotych rocznie z tytułu mandatów, w pierwszym kwartale 2013 roku przyniosła tylko 23 miliony złotych. Przy tym tempie, do końca roku Vincent może zebrać najwyżej 10% założonej kwoty. To oczywiście oznacza, że na nieskuteczność opresji odpowiedzią będzie zwiększenie opresji, czyli kupienie jeszcze większej ilości radarów, co już zapowiedziano lub nałożenie na policjantów dodatkowych norm ilościowych lub kwotowych mandatów wręczonych na służbie.

Już obecnie tak jest w niektórych miejscach. Mandat stał się towarem, dodatkowym podatkiem i dlatego policjanci mają tworzyć mandaty, czyli pieniądze. Można sobie wyobrazić, że druga połowa roku a zwłaszcza okres wakacyjny będą bardzo trudne na polskich drogach gdyż zapewne wtedy władza będzie usiłowała odbić sobie słaby pierwszy kwartał. To oznacza wysyp służb na drogi i polowanie na dużą skalę. Lepiej rozważyć wakacje poza Polską, bo przemieszczanie się po naszym kraju może być obarczone dodatkowym podatkiem drogowym zwanym eufemistycznie obligatoryjnym mandatem. To będzie rodzaj odwrotności loterii, bo zatrzymany bynajmniej nie wygrywa.

Do nikogo nie dociera, że to nie prędkość zabija, ponieważ w 2012 roku na autostradach i drogach dwujezdniowych był tylko

niecały 1% wszystkich wypadków, a przecież tam jeździ się szybko. Główną przyczyną tragicznych statystyk poza błędami kierowców są przede wszystkim drogi w fatalnym stanie. Często przypominają trakty ze średniowiecza tylko są bardziej wyboiste niż na przykład uklepane bruki z czasów starożytnego Rzymu.

Nasi władcy szykują kolejne niespodzianki względem kierowców. Już od 1 stycznia 2014 roku wszystkie sprzedawane w Polsce tak zwane lekkie auta dostawcze będą musiały mieć fabrycznie zamontowany ogranicznik prędkości do 120 km/h. Oficjalnie celem jest walka z globalnym ociepleniem, co do którego istnienia nadal nie ma zgody w środowisku naukowym. Jest to tylko kolejne opresyjne działanie antywolnościowe.

Co nas czeka w przyszłości? Niestety na europejskich kierowców czekają jeszcze cięższe czasy. Budowany konsekwentnie system e-myta drogowego zwanego ViaToll był przedstawiany wyłącznie, jako sposób na pobieranie opłat od ciężarówek. Szybko jednak okazało się, że w urządzenia radiowe wyposażone mogą być wkrótce wszystkie samochody osobowe. W efekcie każdy z nas będzie inwigilowany nie tylko za pomocą śledzenia telefonu komórkowego, ale też przez bramki ViaToll. Jak nie trudno się domyślić jest tylko kwestią czasu, gdy mandaty będą przychodziły do nas na podstawie porównania czasów przejazdu odcinków dróg.

Możliwości rozbudowy opresji względem kierowców są wręcz nieograniczone i można się tylko dziwić, że zdecydowana większość obywateli uważa, że żyje w kapitalizmie a Unia Europejska powinna być innym stawiana za wzór do naśladowania w zakresie przestrzegania praw człowieka, wolności i demokracji. W rzeczywistości Europa to region świata degenerujący się cywilizacyjnie, antydemokratyczny i zmierzający do odbudowy totalitaryzmu, który stary kontynent widział już wielokrotnie. Na razie nikt jeszcze nie zauważa tego, w jakim kierunku podążamy, ale walka z kierowcami może być dobrą wskazówką informującą nas o tym, że nadchodzi czas

wielkiego ucisku a gra idzie o to, aby jak najmniej osób i jak najpóźniej to dostrzegło.

Źródło: [Zmiany na Ziemi](#)